

Gimn. i Liceum
Ob. C. nr. 2.
w Teterowie

Z.
V.

10338

Jaśko Jodeusz
kl. I.e. gimnaz.

10338

II F

7-

Moje wspomnienia z pobytu w Rosji Sowieckiej.

Było to 10 lutego 1940 r. Właśnie mieliśmy zasiać do inkiadani, gdy do mieszkania weszło dwóch uzbrojonych milicjantów i kilku z miejscowego komitetu. Najpierw zrobili rewizję, a gdy nie znaleźli, jeden z nich stanął przed taturiem i powiadzieli byśmy się zbierali, gdyż mają nas przewieźć do innej obłasci w S.P.R. Narzali nam wziąć 35 pudów bagażu i narzędzia, jak piły i siekiery. Mamusia raty era plakata i nie chciała się zbierać, lecz wkrótce załadowali nas na samie i pojechaliśmy do stacji kolejowej w Hlacieranach. Załadowali nas do towarowych wagonów i piecykami i staliśmy tak 4 dni. Dopiero czwartej nocy przużedł parawóz i ruszyliśmy w stronę granicy. Na każdej wiskrzrej stacji wychodziliśmy pod eskortą po wodę. Co dnia przychodził enkawudnik i sprawdzał czy wszyscy obecni. W wagonie wybraliśmy starostę, który miał opiekować się ludźmi i dzielić chleb lub zupa gdy czasem dostaliśmy. Do piecyka dawali nam węgiel. Jechaliśmy bardzo powoli i po dwóch dniach dojechaliśmy do Zdobunowa. Tam przesiedliśmy się do sowieckich wagonów i ruszyliśmy w stronę granicy. Było rano

gdzie mijaliśmy stopy graniczne, a na wieczór byliśmy w Szepełowie. Tu pierwszy raz dostaliśmy sowiecki chleb. Na terenie Rosji zmieniła się nieważność naszych strużów. Na każdej prawie wiejskiej stacji otwierano drzwi i wypuszczano nas na świeże powietrze. Z Szepełowa wyruszyliśmy na Homel, gdzie obok naszych wagonów przebiegały setki wiejskich chłopców zmobilizowanych do wojaka. Z Homla skręciliśmy na południowy wschód na Orsz. Wkręsy myśleli o jedzeniu gdzieś nad morze Kaspijskie, ale oż z Orsz zawrócili nas nieco na północny zachód do w kierunku Moskwy. Bez Moskwy jednak nie jechaliśmy i kilka kilometrów od niej zjechaliśmy na linię transsyberyjską. Tam pojechaliśmy jednak na Sybir, lecz na północ do Kollara. Z Kollara jeszcze 60 km jechaliśmy koleją, aż się tor skończył staliśmy w ostatniej stacji Kollarskiej. Wyjechali po nas sanki i zawieźli nas do drewnianych baraków w tej samej wiosce co i stacja. Tam wypłacili nam po 5 rubli na osobę. Był tam sklep i można było kupić soki i chleb po 1 rublu i 5 kopiejek za kilogram. Stąd wywozili ludzi w lasy na różne porolki. Nas zawieźli do oddalonej o 3 km wioski Koriawiny. Tam mieszkaliśmy w 1 piętrowym

manastyrze na piotrze. Było tam 25 rodzin polskich i zajmowaliśmy jedną połowę cerkwi, a w drugiej miesiło się N. K. W. D. W drugiej sali tam gdzie dawniej był ołtarz miesiło nas 4 rodziny, 30 osób. Władzę nad Polakami objął sowiecki komendant i zaraz na drugi dzień przystąpił wypędzać męzczyzn do roboty. Każdy ubrał się jak mógł najlepiej, gdyż mroz dochodził do 20°C, a przeto dał silny wiatr. Na przynajmniej obok wioski mroźkiej osiedle Wyżegodnie, doptywie Dwiny, było zamieszkałe drewno. Towarzystwo składało z nas i wywozili drewno z lodu, a Polakom dano konie i sanki, którymi wywozili drewno na breg, a ta przychodzili marnymi i odwozili je do stacji. Wydali nam krowki na chleb, które można było kupić po karionnej cenie 1 r. 5 kop. za kg jedno kilo na roboczego a 400 gram na nieroboczego dziennie. Do roboty chodził tylko tatuś. Zarabiał po 4-5 r. dziennie. Na wiosnę gdy lód stał pojechaliśmy parochodem z tatusem i innymi Polakami o rejonowego miasteczka Goluyegodska. Tam tatuś pracował jako elektro monter w zakładzie traktorno-masterskim i brał 360 r. miesiecznie, ja zaś z innymi

chłopcami rinałem i robiałem drewno i płacili nam 5 rubli za jeden metr sześcienny drewna. Prawie każdej niedzieli przyjeżdżaliśmy parochodem do domu. Bilet kosztował 8 kop. Władze sowieckie odnosiły się do nas możliwie, tylko gdy ktoś mówił o powrocie do Polski zawsze mówili: „propata wara Polszera, zdiei padochniess”.

W jesieni przeniesiono naszą rodzinę na drugi przystanek o 12 km dalej w rejonie Wilegodziem i my musieliśmy tam jechać. Przystanek ten był w tym miejscu, gdzie do Włogregdy wpada mniejsza rzeka Wiled i nazywał się zapami Ust-Wiled.

Mieszkałiśmy w drewnianych barakach. W zimie pracowali Polacy przy budowie domów i baraków i zarabiali po 2-3 rubli dziennie. Ja zarabiałe po 4 rub. i byłem zastawia nocnego przy traktorach, a w zimie nie chodziłem do pracy. W lesie było bardzo dużo jagód, jak czernice, brzojnice, goździki i klukury. Magaryn skupował brzojnice, po 1 rub. za kg. Z końcem września przyjechało do nas kilku ankawudziów.